Nr. 163. Kraków, dnia 20 Lipca, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centy. Nadesłane od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologja po 10 ct od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 20-go b. m. Czesława w. i Kassyana m. Imię słowiańskie: Czesław św.

Jutro: Daniela proroka i Praksedy p. Imię słowiańskie: Stosław i Dys.

Pojutrze: Maryi Magdaleny. Imię słowiańskie: Bolesława.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 15 Zachód o godz. 7 m. 57. Długość dnia 15 g. 42 m.

O Rublu.

Rubel, którego kurs poprawił się nieco przed tygodniem, zaczął znowu spadać. Wprawdzie zniżka nie jest gwałtowna i popłochowa, zawsze jednak dotkliwa i nieprzyjemna. Dowodzi bowiem, że poprawa usposobień jest nietrwała, a pessymistyczne dążenia i nieufność stałe. To zniżenie kursu tem mniej daje się usprawiedliwić względami czysto handlowemi, że na giełdzie berlińskiej zapewniano, iż spadające papiery rossyjskie kupują po nizkim kursie do Petersburga, czem się znowu objaśnia widoki znacznego wywozu zboża z Rossyi w tym roku, zbiory bowiem na polach doskonale wyglądają i obiecują piękny urodzaj. Z Bułgarami i ks. Koburskim giełda już się załatwiła, powiedziawszy sobie, że do awantury wojennej z tego powodu nie przyjdzie, a sprawa wlec się dłużej będzie wałkowana przez dyplomacyą. Więcej obeszła w Berlinie pogłoska o podróży jakiegoś paryzkiego Rotszylda do Petersburga. Spekulańci berlińscy nie chcą wierzyć w tę podróż, przypominają jednak pogłoski krążące niegdyś o rossyjsko-francuzkich pożyczkowych układach. „Te układy, pisze „Börsen-Zeitung“, wywołały znaną burzę przeciw papierom rossyjskim; mówią tu nawet, że niezadowolenie z Rossyi, panujące w tutejszych kołach politycznych, z tego samego płynie źródła. Że wstępne znoszenia się o tę pożyczkę działy się, rzecz to dość pewna, z wielu stron to potwierdzają. Nie Rossyanie wszakże szukają kredytu we Francyi, ale finansiści francuscy gonią za pożyczką rossyjską może dla tego, by porozumienie serdeczne między Petersburgiem a Paryżem zrobić tem ściślejszem. Czy pp. Rotszyldowie zostają w związku jakim z temi zabiegami, badać nie myślimy. Przypomnimy tylko, że ten wszechświatowy bank przez długi czas dobitnie usuwał się od wszelkich z Rossyą interesów finansowych, ponieważ się gniewał na prześladowanie Żydów w Rossyi. To niezadowolenie Rotszylda pewno jeszcze dziś istnieje, bo jego przyczyna nie została usunięta“.

Mniejsza o Rotszylda, ale napaści prassy bismarkowskiej na finanse Rossyi i na jej gospodarkę znowu się ponowiły. Do „Kölnische Zeitung“ piszą np. przed paru dniami z Berlina i pod znaczkiem uważanym powszechnie za półurzędową cechę. Forma tego listu jest niby polemiczna, to mu jednak znaczenia nie odbiera. Czytamy w nim: „Uwagi o niebezpieczeństwach połączonych z posiadaniem papierów wartościowych rossyjskich, wywołały w pismach giełdowych rozmaite zaprzeczenia, na które niniejszem odpowiadamy. Według wykazu Banku rossyjskiego z dnia 5-go lipca, zmniejszenie tygodniowe kassowego zapasu i bieżącego rachunku ministeryum skarbu wynosi 8 i pół milionów rubli. Jednocześnie w tutejszych (berlińskich) sprawozdaniach giełdowych pojawiła się wiadomość, że banki angielskie i francuskie kupowały papiery na rachunek rossyjski. Obie te wiadomości zostają z sobą w związku. Ciekawą byłoby rzeczą poznać tych mniemanych Anglików, którzy kupują papiery rossyjskie na rachunek rossyjski. Dopóki nie zyskamy przeciwnego dowodu, przypuszczać należy, iż tu chodzi tylko o zakupy robione za pieniądze rossyjskiego ministeryum skarbu. Tutejszy bank Seehandlung obrzucony jest wymówkami za jego zachowanie się w 1884 roku. Cena konsolidów rossyjskich wynosiła wówczas 92, niemieccy kapitaliści zarobili na cenie i na procencie, więc rada przez Seehandlung dana była dobrze. Była ona usprawiedliwioną w owej chwili, gdy niemiecko-rossyjskie handlowe stosunki były jeszcze znośne, gdy w Petersburgu przemagał jeszcze rozsądek nad namiętnościami przez Paryż i Moskwę rozbudzanemi. Idyotyzm rossyjskich Boulangerów nie wymagał jeszcze

SKARB ZNALEZIONY

Obrazek z Tatr

napisał

JUNIOR.

Przed kilku miesiącami przybył do mnie dawny szkolny kolega; koleżeństwo to jednak odnosiło się tylko do trzech niższych klas gimnazjalnych, bo kochany Nikodem przecierpiawszy w dwóch pierwszych srogie męki z łaciną, gdy miał poznawać alfabet grecki stracił resztę zdrowego rozumu, przyniesionego z niw podolskich, nie zgłębił tajników alfy i omegi przez rok cały, pomimo a może z powodu srogiego prześladowania przez profesora, i z sowitą trójką powrócił do progów ojczystych. Odtąd nie próbował więcej naukowej karyery, lecz w paniczowskiem a później obywatelskiem życiu wykształcił się sam na wcale porządnego człowieka i jest już członkiem Rady Powiatowej. Ponieważ jednak siedzieliśmy obok siebie a Nikodem stale przepisywał moje zadania, przeto wyrobiła się między nami serdeczna przyjaźń; Nikodem za każdym razem mnie odwiedza, gdy za interesami do Krakowa przyjeżdża, i zaprasza mnie zawsze do siebie na wakacye. Nie mogłem dotąd z zaproszenia korzystać i o bliższych stosunkach mego kolegi wiedziałem tylko tyle, ile mi sam opowiedział; wiedziałem że się ożenił, że ma piękną żonę Kazię i śliczną córeczkę Aurorę. Dlaczego Aurorę? chciałem go kilka razy o to zapytać, ale jakoś zeszło.

Otóż ten Nikodem przybywszy do mnie ostatnim razem, pytał dokąd wyjeżdżamy na lato. Odpowiedziałem, że do Zakopanego.

— Co? Do Zakopanego? A to wyborne!

— Nieprawdaż?

— Pyszna myśl! Jak ty mogłeś wpaść na coś podobnego! Ty, taki niepraktyczny profesor!

— Ależ pozwól, słyszę, że w Zakopanem najwięcej profesorów.

— Ja tam nie widziałem żadnego, wszystko wesołe, swobodne, nie ma śladu profesorskich pedanteryj, tam wcale inni ludzie! są tam górale, księża, ciotki, wiściarze, taternicy i panny, przedewszystkiem panny, a świadkiem moja Kazia!

— Nic tego nie rozumiem, — odrzekłem zdumiony.

— Mniejsza o to, zrozumiesz później, lecz jadąc pamiętaj wziąć z sobą dużo zapałek.

— Zapałek, a to na co? Przecież i tam dostanę.

— Ha, rób jak chcesz, zresztą prawda, tobie już nie potrzeba.

— Demciu, — rzekłem bardziej jeszcze zdziwiony, — mówisz jak Sfinks.

— Daj mi pokój z Sfinksami, bo to także pewnie jakieś greckie głupstwo, a posłuchaj mojej historyi.

— Twojej! Więc ty masz historją?

— Jeszcze jaką! Posłuchaj!

Usiadł wygodnie, zapalił cygaro, chrząknął parę razy po podolsku i zaczął:

Miałem lat 24, pod tkliwą opieką rodziców wyrosłem wysoko, wąsy miałem długie i bujne, rozum chociaż nie z książek, ale w samą miarę. Ojciec oddał mi wtedy Dobranowice i kazał się ożenić. Twardy to był orzech do zgryzienia; wiedziałem, że trzeba mieć do tego ładną czwórkę i nowy powóz, stangreta i lokaja; miałem to wszystko, a prócz tego frak nowy i kilka garniturów od Kropiowskiego; z zabaw i przyjęć znałem wszystkie panny na 10 mil w około; prosiłem więc mamy aby mi wskazała dokąd mam jechać. Po długich naradach i deliberacyach między rodzicami stanęło na tem, bym jechał w konkury do panny Kornelii. Nie będę jej opisywał, ani jej bliższych stosunków, dość że pojechałem, konkurowałem i — dostałem kosza. Panna Kornelia to literatka całą gębą; a ja na tem tak wiele się nie rozumiem, zagadała mnie o jakimś Sienkiewiczu, o którym nigdy nic nie słyszałem. wyśmiała się ze mnie i kazała, bym sobie kupił jakąś tam historyę.

Mniejsza z tem, wszak panien dosyć w powiecie; z kolei byłem konkurentem panny Eulalii, lecz to wielkie państwo, mają pałac i angielski park, patrzano na mnie z góry i — skończyło się na koszu. Panna Cypryanna, do której już z niewielką jechałem fantazyą, kochała się w jakimś adwokacie ze Lwowa i dała mi kosza; pannie Klotyldzie nie podobały się moje konie, kosz; panna Balbina miała wstręt do moich wąsów — kosz; panna Norberta nie wierzyła w mój charakter, kosz; panna Wilhelmina obawiała się, że wkrótce ołysieję, znowu kosz; dość na tem, że wkrótce znany byłem w całym powiecie, jako wielki amator koszyków, nazwano mnie szyderczo atamanem koszowym, — a nawet złośliwy jakiś sąsiad tak mnie we Lwowie zarekomendował, że gdy w miasteczku o kilka mil odległem zakładano szkołę koszykarską, przyszło do mnie pismo z urzędową wielką pieczęcią, czybym nie zechciał przyjąć posady nauczyciela tego kunsztu.

Zgryziony, smutny, straciłem humor i fantazyą, nie śmiałem pokazywać się ludziom na oczy, polowałem tylko na zabój, mszcząc się na kozach i gęsiach za tę zmowę widoczną kobiecego rodu. Mama się trapiła, ojciec gniewał się, nazywając mnie niedołęgą, życie mi obrzydło, schudłem, znędzniałem, omal że nie przyszło do prorokowanej przez pannę Wilhelminę łysiny.

Nareszcie czułość rodzicielska przemogła niesłuszny gniew, którego byłem ofiarą; zaczęły się znowu narady, tym razem w obecności zacnego dra Fuszerowicza, domowego naszego lekarza, i ten powagą swą zadecydował, że potrzeba dla mnie koniecznie zmiany powietrza. Matka poczęła zaraz marzyć o Nicei lub

przeciwdziałania ze strony zagrożonych w swej własności posiadaczy papierów rossyjskich. Wówczas też nie było jeszcze tak wiele zakazowych lub różnicowych ceł w Rossyi, jak dziś. Nie było też sekwestrów hypotecznych wierzytelności cudzoziemców lub własności ziemskiej zagranicznych. Zaden podatek od renty nie zaszkodził Rossyi. Gdyby było inaczej, Seehandlung byłby się w 1884 r. wstrzymał. Rada jednak dana przez niego nie była wcale obliczona na czas dłuższy i na wieczność, a prywatnym kapitałom wyrządziła przysługę. Dziś jednak chodzi o zamianę przez ich właścicieli papierów rossyjskich na pewniejsze wartości.“

„Na skutek znanego rozporządzenia, wyłączającego cudzoziemeów od kupowania własności rolnej w Rossyi, na uwagi te odpowiedzieć można, że wprawdzie i w innych krajach nabywanie ziemi jest ograniczone. Tak np. w Rumunii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale kraje te mają ku temu szczególniejsze powody, nie dające się zastosować do ostatniego rossyjskiego ukazu. Pracowite to, pilne i chrześciańskie ręce porobiły w Rossyi zachodniej kulturne miejscowości z ziem zaniedbanych przez administracyę rossyjską. Dziś występują przeciw tym rękom. Ukaz z 14 (26) marca 1887 r. wytwarza nowe rzeczy, które się w Rossyi powtarzały przed dziesiątkami lat. Ściągają kolonistów zagranicznych, żądają od nich małych opłat, dają dobre umowy dzierżawne, nakłaniają do budowy domów, do ulepszenia gruntu, do racyonalnego gospodarstwa. Gdy już zebrał się dostateczny fundus instructus, rossyjski właściciel, który do tej pory nie miał żadnego dochodu z swej ziemi, odmawia odnowienia kontraktu, obdziera tem kolonistę ze wszystkich materyalnych zdobyczy, i sam gospodaruje dopóty, dopóki nie dojdzie znowu do punktu, w którym się przekonywa, że z rossyjskiem gospodarstwem można w kilka lat zmarnować to wszystko, co pilność i praca zagraniczna wytworzyła przez lat dziesiątki. Kto zna gospodarkę rossyjską, ten przyzna, że ta charakterystyka jest trafną dla całej przestrzeni od Odessy do Kowna. Jako przeciwstawienie przytoczyć musimy z amerykańskich praw, że tam zagraniczni wierzyciele hypoteczni nie są wyjęci z pod prawa, jak to im się zdarza w Rossyi, że owszem zagranicznemu właścicielowi hypotecznemu wolno stać się posiadaczem ziemi tylko przez przeprowadzenie przymusowej sprzedaży tejże za swe pretensye. Tymczasem wiadomo nam, że pewien hypoteczny wierzyciel ze Szlązka, który pożyczył 120,000 marek na majątek w Królestwie Polskiem, nie mógł przystąpić do licytacyi tego majątku za niepłacenie procentów. Zabraniał mu tego znany ukaz. Rossyjskie dzienniki twierdzą, że w takim razie państwo pośrednicząc kupi, a interesowanego wierzyciela niemieckiego wynagrodzi. Co to warto, wie każdy znający z doświadczenia administracyę rossyjską, kto wie, jak samo Państwo rossyjskie obsługiwane jest przez swoje sługi. Strona przeciwna z politycznego stanowiska twierdzi, że teraz starają się o polepszenie stosunków między niemieckim a rossyjskim rządem. Nie możemy sobie przypomnieć chwili, w którejby podobne dążenie po stronie niemieckiej nie istniało. Z pewnością jednak to porozumienie nie będzie ułatwione przez zależność, w jakiej Niemcy, jako wierzyciel znajdują się względem Rossyi. Albowiem rossyjskie stronnictwo czynu doskonale zrozumiało tę zależność, i nadużywa jej w swojej pysze i wyzwaniach. Z pewnością nie mamy żadnego obowiązku pomagać do konwersyi i zniżenia procentu rossyjskich pożyczek, coby dostarczyło nowego argumentu rossyjskiemu stronnictwu wojny do dowodzeń: Że Rossya jest dziś dość potężną pieniężnie do prowadzenia upragnionej przez jej stronnictwo rewolucyjne walki...“

Z artykułu „Kölnische Zeitung“ jasno się pokazuje, kto i za co podkopuje rubla rossyjskiego. Serdeczni przyjaciele prowadzą zatarg finansowy — a takie zatargi między „przyjaciołmi“ kończą się zawsze zerwaniem stosunków przyjazni. Może więc rubel rozerwie wreszcie te węzły, które cywilizacji i szczęściu narodów tyle szkód wyrządziły.

KRONIKA.

Kraków, dnia 20. Lipca 1887 r.

Z prywatnego źródła dowiadujemy się, że Redakcje Czasu i N. Reformy porozumiały się co do wręczenia dyplomu uznania i zasługi Kurjerowi Krakowskiemu. Od miesiąca z powodu wielkich upałów wyschły im wszystkie źródła polemiczne i dopiero dzięki adresowi młodzieży do Jeża, którego tekst podał nasz Kurjer, wytrysło nowe źródło orzeźwiające spocone ciała i duchy członków obu redakcyj. Dziś kończy się pierwszy tydzień tej walki, do której dla podsycenia ognia wmięszał się p. Hupka v. prezes Czytelni akademickiej. „Czas“ naprzód zbeształ młodziaż i... T. T. Jeża, który wszedł w tę sprawę jak Piłat w Credo. Pan Hupka w Reformie dobitnie dał uczuć Czasowi, że się bez niego obejdzie, a patrjotyzmu od takiego zdrajcy, zaprzedanego wrogom kraju, uczyć się nie ma zamiaru. Obecnie Czas zarzuca demokracji, że wyrżnęła szlachtę, a N. Reforma nazywa Czas nihilistą. Bardzo miłe towarzystwo: zdrajcy, zbóje, nihiliści. C. k. Dyrekcjo policji, ratuj zagrożone życie i mienie mieszkańców Krakowa! Nasza rada: oba dzienniki zamknąć a redaktorów uwięzić. Wówczas jeden tylko Kurjer pracowałby dla zbawienia ludzkości. Co oby się stało!

Wycieczka do Tarnowa „Krakowskiego Klubu Bicyklistów“ odbyła się w niedzielę.

O pół do piątej rano wyruszyło czternastu uczestników na żelaznych swych rumakach z przed ogrodu Strzeleckiego, gdzie naznaczonym był punkt zborny, i przez rogatkę mogilską podążyli szybkiem tempem ku Pleszowu, a ztamtąd ku Wiśle, przez którą przeprawiwszy się, stanęli przed szóstą w Niepołomicach. Był to pierwszy odpoczynek, trwający trzy kwadranse, a poświęcony wybornej kawie, tem smaczniejszej, bo stanowiącej pierwszy w tym dniu posiłek. Pokrzepiwszy siły, udali się bicykliści w dalszą podróż i wśród ogromnego tłumu ludzi oczekujących ich, stanęli w Bochni około godziny pół do dziewiątej. Drugi ten odpoczynek trwał dłużej, bo blisko półtory godziny, droga bowiem z Niepołomic piaszczysta wymagała więcej pracy, a i chłód ranny ustąpił ciepłu lipcowemu wyciskającemu duże krople potu z czoła. Ubytek więc ten wilgoci w organizmie, trzeba było wynagrodzić, a substancye ku temu znaleźli podróżnicy w wybornej cukierni Baumana. Tak pokrzepieni, puścili się w dalszą drogę, nie zrażeni coraz więcej podnoszącą się temperaturą, i jakby w przeczuciu, że niebawem spotka ich miła niespodzianka, dążyli mimo gór ku Wojniczowi.

Widać, że dawny właściciel Wojnicza, ś. p. Władysław Dąmbski, słynny z gościnności, natchnął wszystkich w tej okolicy prawdziwie staropolską gościnnością, przed miastem bowiem zastąpił jadącym drogę p. Zieja z uroczą swą małżonką i prosił wszystkich na obiad do siebie. Mimo tak serdecznego zaproszenia, przyjęli tylko cykliści mały posiłek, a to z powodu, że z Bochni wysłali telegram do swych kolegów w Tarnowie, zapowiadający im mniej więcej termin przybycia do Tarnowa, nie chcieli więc, by ci ich długo wyczekiwali. Podziękowawszy za tak serdeczne przyjęcie państwu Zieja, podążyli dalej i minąwszy most na Dunajcu, spotkali cyklistów tarnowskich, którzy w liczbie pięciu wyjechali naprzeciw swych gości. Przywitanie było z obu stron radosne: krakowianów, że cel podróży już bliski, tarnowskich kolegów, że zastali oczekiwanych w dobrem zdrowiu i humorze; mnóstwo zapytań i odpowiedzi przemknęło przez usta, była to bowiem pierwsza tak długa cyklistów wycieczka, i każdy pragnął znać szczegóły, by w danym razie z doświadczenia należytego skorzystać. Wreszcie ruszyli wszyscy razem ku Tarnowu i o pół do drugiej z południa, a więc w 9 godzin, wliczając w to wszystkie przestanki, a wynoszące nie mniej jak trzy godzin, przebyli przestrzeń 90-ciu kilometrów i stanęli w Tarnowie. Tam podejmowani przez cyklistów tarnowskich, panów Szancera, sędziego Łozińskiego, Chodackiego, Gorczycę i Lorda z serdeczną prawdziwie polską gościnnością aż do drugiej w nocy, powrócili w liczbie 11 w poniedziałek o godzinie 5-tej rano koleją do Krakowa.

Biarritz, ojciec zażądał bym wyjechał do Królestwa, bo za granicą o trzy mile odległą pod Moskalem zupełnie inne musi być powietrze, ostatecznie Dr. Fuszerowicz oświadczył, że wszyscy porządni lekarze wysyłają swoich chorych do Zakopanego, a on też nie myśli pozbywać się reputacji porządnego doktora.

Kochaną mamę przerażała wprawdzie odległość, zwłaszcza że wiedziała, iż w znajomości geografii postąpiłem nie wiele, a po za powiat nie wyjechałem od lat dziesięciu. Miałem zrazu zamiar jechać własną czwórką, bo niechaj tam i górale znają podolskiego pana, ale ojciec wyśmiał mnie znowu. Stanęło więc na tem, że pojadę koleją do Krakowa, a ztamtąd już blisko do gór. Dostałem porządny zapas gotówki na drogę daleką, mama kazała zabić sześcioro kurcząt ku wielkiemu zmartwieniu starej klucznicy Maryanny, napiec ulubionych moich ciastek z migdałami i upakować tłomok i kuferek. W wilią św. Piotra i Pawła wyjechałem z domu, dostawszy tylko ogólnikowych kilka rad i poleceń, bo na nieszczęście nikt w domu ani w okolicy nic bliższego o Zakopanem nie wiedział.

Przybywszy do Krakowa zapytałem w hotelu, jak by się dostać do Zakopanego..

— A, to jaśnie pan tam jedzie, w te śliczne góry? rzekł z zachwytem numerowy, życzę jaśnie panu najlepszej zabawy!

— Ale jak się tam dostać.

— Niech jaśnie pan pójdzie na Kleparz, tam stoją budki góralskie, jaśnie pan zgodzi jednę z nich, najlepiej na spółkę z drugim jakim porządnym panem, bo górale bardzo gości zdzierają.

Pokazał mi poczciwiec w którą stronę idzie się na Kleparz, bo i trafić niemogłem teraz po długiej niebytności, poszedłem i znalazłem się wkrótce w tłumie żydow. No, szlachcic żyda się nie zlęknie, pytam jednego z nich:

— Czy tu Kleparz?

— Nein, dos ist plac Matejki, wie pan, ten wielki malarz, nasza chluba. —

— Matejko, aha słyszałem coś o nim, bo u nas na Podolu o wszystkiem przecież wiedzą!

— Herste, pan z Podola, a jak tam przenica?

— Daj mi żydzie spokój z pszenicą, bo ja jadę do Zakopanego.

— Ajaj, jakie to śliczne, ny niech pan zdrów jedzie.

Wskazał mi żydek drogę do owych budek góralskich. Przychodzę, i staję osłupiały, — co? ja miałbym jechać taką płócienną budą i chabetami, podobnymi do kotów. Chcę odchodzić, wtem słyszę jak przy drugiej budce, dwie jakieś starsze panie, bardzo porządnie ubrane, targują się z góralem, a z boku stoi młodsza, ale — takie już moje szczęście, odwróciła się odemnie i patrzy na gołębie.

— Niechże już będzie 17, mówił góral.

— Dam tylko 15 — mówiła jedna z pań starszych, cóż to nas dwie i ta mała.

Ta mała to była panna podziwiająca gołębie, dorosła już przecież i nie bardzo szczupła.

— No dadzą 16 i rogatki, proponował góral.

— Ba, ba, jeszcze co, odrzekła żywo pani.

Ja tymczasem podolską strategią obszedłem budy i z poza nich przypatrzyłem się tej małej. Fiu, panienka co się zowie, blondyneczka śliczna, kapelusik zgrabniutki, rączka maleńka! I te śliczności mają jechać budą góralską, w takim razie i ja się na to ofiaruję.

Zapatrzyłem się na nią, dalibóg piękniejsza od panny Kornelii, wtem furknęły gołębie, panienka odskoczyła, a gdym wyszedł z poza budy, już moja mała odchodziła, a za nią szły obie starsze panie, żywo między sobą rozprawiając.

Przystąpiłem żywo do najbliższego górala i byłbym mu z pewnością dał cenę, jakiejby zażądał, gdy usłyszałem obok siebie głos drugi męzki:

— Pan jedzie sam?

— Tak, do Zakopanego!

— Więc jedźmy razem, taniej nam wypadnie; jestem Dr. Fataliński, kandydat adwokacki.

— A ja Nikodem Klonowski, obywatel z Podola.

— Bardzo mi przyjemnie.

Zgodziliśmy górala i ułożyli się, że wyjedziemy raniutko.

Na drugi dzień zajeżdża góral przed hotel, znoszę swoje pakunki, schodzę, pan Fataliński siedzi już w budzie a służący hotelowy narzeka, że moich bagaży umieścić nie może, góral niby mu pomaga w pakowaniu, ale stęka, że mu będzie ciężko, że zgodził się za tanio, przyrzekam mu znaczny dodatek, jedziemy nareszcie.

Na gościncu spostrzegamy budę przed nami jadącą; mój towarzysz pyta górala, kto tam jedzie.

— Bardzo porządne i dobre osoby; Szymek zgodził się za 20 papierków.

Była to chyba przymówka, bo my zgodziliśmy naszego Marcina za 16. Zwróciłem na to uwagę Fatalińskiego, on uśmiechnął się ironicznie i zapytał:

— Pan po raz pierwszy jedzie w góry?

— Tak, na kuracyą.

— Masz pan już serdak?

— Cóż to takiego?

— A ciupagę?

— Nie wiem co to jest

— A samowar? a kij górski? a herbatę, a cukier, koniak, rum, poduszki, materace, chininę, papier Rigollot, Kali chloricum, zapałki dwojakie do pokoju i w góry, konserwy mięsne, szynki i t. d.

Zdumiałem się na tę litanią.

— Przecież tam wszystkiego dostanę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hr. S. M. pojechał dalej na bicyklu do Wiszniowy, wraz z bratem swym, który naprzeciw niego do Tarnowa wyjechał, — dwóch zaś z uczestników wycieczki, powróciło w poniedziałek o 3-iej po południu do Krakowa na bicyklach. Wszyscy pełni miłych wrażeń i wspomnień z odbytej wycieczki i zachęceni do dalszych.

Drogę przez Błonia od bramy wojskowej na plac Wystawy, rozpoczęto budować w poniedziałek.

W pewnym domu przy ulicy Floryańskiej, wszystkim lokatorom dał się bardzo uczuć fortepjan z pierwszego piętra, na którym od g. 6-tej rano do późnej nocy, prawie bez przerwy, wygrywano różne „trele“.

Sąsiedni lokator pan S., mieszkający na temże piętrze, kilkakrotnie prosił o pewną zmianę godzin nauki gry na fortepjanie, a przynajmniej o kończenie jej przed dziesiątą wieczorem.

Prośby te jednak pozostały bez skutku.

Nie widząc innej rady p. S., wynajął dwie katarynki, które jednocześnie w jego mieszkaniu wtórowały fortepjanowi w sąsiedztwie, a oprócz tego polecił grać całą noc w pokoju przyległającym do sypialni...„fortepjanowej“ rodziny.

Stary ten sposób okazał się bardzo skutecznym i obecnie fortepjan odzywa się tylko w godzinach oznaczonych przez obie strony.

A więc jest lekarstwo na... niegrzeczne „pianistki“.

Prezydent miasta na zasadzie uchwały Rady miasta zawiadamia plakatami o dokonanych wyborach do Rady miejskiej. Zarzuty przeciw wyborom mogą być w § 44 Statutu miejskiego wnoszone do Rady miejskiej w terminie dni ośmiu od dnia niniejszego obwieszczenia.

Posiedzenie Rady miejskiej ostatnie tej kadencyi, z powodu braku kompletu nie doszło do skutku. Trzech tylko pp. radców brakowało. Ponieważ nie można się spodziewać, aby Rada mogła się w pełnym komplecie zebrać — prezydent zaproponował poufną pogadankę, w której omawiano najważniejsze sprawy, nie uchwalając takowych, tak, że przyszła Rada potrzebuje je tylko zatwierdzić lub nie, przez głosowanie — bo przedyskutowane już zostały.

Wczoraj odegrano znaną operetkę Lecocq'a „Angot“ wobec nielicznego auditoryum. Panie Radwan i Kasprowiczowa śpiewały bardzo dobrze, a duet w drugim akcie na żądanie powtórzyły. P. Laskowski grał bez zarzutu, a p. Babińska bardzo ładnie odśpiewała kuplet w akcie pierwszym, zaco ich hucznemi oklaskami obdarzono. P. Gasiński trochę za wiele szarżował. — Dziś po raz pierwszy „Don Cesar“ Dellingera.

Z Uniwersytetu. Stopnie doktorów wszech nauk lekarskich, otrzymali: PP. Eugen. Lachowicz, Stanisław Momidłowski, Stanisław Iłowiecki, i Bronisław Kaczorowski.

Pan J. S. Święcicki, znany pisarz dramatyczny, poeta i historyk literatury powszechnej, bawi w Krakowie w przejeździe do Szczawnicy.

We wtorek dnia 19-go lipca br. o godz. 5-ej po południu odbyło się w biurze komitetu wystawy posiedzenie komisyi etnogtaficznej wystawy krajowej pod przewodnictwem p. Alfonsa Lipmana zastępcy dyrektora, ktora zajęła się oznaczeniem miejsca w głównym pawilonie pod przedmioty etnograficzne potrzebnego, i omówieniem urządzeń jakie w tym celu potrzebne będą.

Stanisławów 19 lipca. (Zjazd pedagogiczny.) Celem dopełniającego kształcenia się nauczycieli, uchwalono starać się o urządzenie muzeów pedagogicznych we Lwowie i Krakowie, tudzież pomnożenie oddziałów i Kółek nauczycielskich. W sprawie popisów rocznych, uchwalono wyjednać u Rady krajowej szkolnej zaprowadzenie tylko odpowiednich uroczystości szkolnych. Prezesem przez aklamację na nowo wybrany Sawczyński, zastępcą Gerstman, członkami Zarządu Mieczysław Baranowski, Kowalówka, Krasucki Władysław, Lewicki Jan, Parasiewicz Szymon, Służewski Michał, Zajączkowski Władysław.

Benoniego sprawozdanie o wydawnictwach towarzystwa wykazujące majątku 23,000 guldenów, wywołało liczne interpelacje, a po wyjaśnieniu huczną owację dla administratora. Członek zarządu głównego Opałek złożył mandat. Około 60 wniosków rozmaitych załatwiono przejściem do porządku dziennego lub przekazaniem zarządowi. Najważniejszym był wniosek o publikację orzeczenia trybunału administracyjnego że nauczyciele ludowi mają charakter urzędników rządowych. Koniec zgromadzenia o 1 w południe. Zjazd zakończono bankietem wspólnym.

Nekrologia.

† **Józefa z Zarębów 1go ślubu Brodecka 2go Dzięgielowska,** wdowa, obywatelka z Wołynia, przeżywszy lat 50, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 18 lipca 1887 r. przeniosła się do wieczności. Wyprowadzenie zwłok we Środę dnia 20 b. m. o godz. 4 po południu z domu przy ul. Dolnych Młynów Nr. 3 wprost na cmentarz.

Rozmaitości.

W Paryżu wyszła niedawno z druku rzecz p. t. „Paris Escroe“, napisana przez urzędnika policji francuskiej pana Charles Virmaitre. Pomieszczone w niej opisy zdarzeń, są ciekawe i pouczające nietylko dla urzędników policyjnych, ale i dla szerszej nawet publiczności; w obecnych bowiem czasach, przy wielkim postępie w sztuce eskamotowania, dobrą jest rzeczą wiedzieć o różnych sposobach, do jakich uciekają się amatorowie cudzej własności. Przytaczamy jedno takie zdarzenie... Pewna dama, zaproszona na bal maskowy do Tuilerjów, spostrzegła podczas zabawy brak pary brylantowych kolczyków wielkiej wartości. Wiadomość o stracie szybko rozeszła się po salonie i powstało małe zamięszanie. Poszkodowana, ubierając się przy opuszczeniu zabawy, znalazła w mantyli jeden z utraconych kulczyków i w celu łatwiejszego odszukania drugiego, wręczyła znaleziony, szefowi policji p. Claude. Na drugi dzień, gdy p. Claude siedząc w swojem biurze, rozmyślał nad tą sprawą i szukał sposobów wykrycia sprawcy kradzieży, wchodzi lokaj i wręcza mu bilet z napisem: „Hr. X... oficer legji honorowej“. Szef kazał go prosić. Poważny i ubrany wytwornie gość, usadowiwszy się w fotelu, rzekł: „Jestem bratem hr. X. Wczorajszej nocy ukradziono jej podczas zabawy w Tuilleries jeden kolczyk, który, oprócz znacznej wartości pieniężnej, posiada znaczenie pamiątkowe. Cesarz polecił panu przedsięwziąć wszelkie środki, iżby stratę odszukać, hrabina zaś dla ułatwienia poszukiwań, wręczyła panu pozostały kolczyk“. — „Tak jest“, odpowiedział dyrektor policji. „Otóż, — ciągnął dalej hrabia, — poszukiwania będą już zbyteczne, siostra moja bowiem otrzymała dziś rano utracony kolczyk, który to panu przedstawiam. Jeżeli pan raczy mi wręczyć znajdujący się u niego, to oddam je oba siostrze, do której właśnie w tej chwili się udaję.“ Szef policji, szczęśliwy z takiego obrotu nieprzyjemnej dla niego sprawy, wręczył hrabiemu powierzony mu kolczyk i z całą grzecznością odprowadził go do drzwi... Niestety, tego samego dnia jeszcze, przekonał się, iż owym mniemanym hrabią, był właśnie złodziej, który użył tak śmiałego sposobu, by dostać drugi kolczyk. P. Claude, za taki brak przenikliwości, otrzymał dymisję...

Pewien saski deputowany do parlamentu niemieckiego, podobny z twarzy do starszego syna kanclerza, został raz zaproszony do tego ostatniego na wieczór. P. deputowany stojąc cichutko w niszy okna, przysłuchiwał się z namaszczeniem opowiadaniu kanclerza o jakimś wypadku... Wtem, żelazny książe zauważywszy próżne kufle gości, zwrócił się do okna i powiedział: „Słuchajno, wyjdź na dziedziniec i zobacz, czy nie przynieśli piwa.“ „Z całą przyjemnością, wasza książęca mość“ — odpowiedział deputowany i ruszył się z miejsca. Książe usłyszawszy jego głos, spojrzał ze zdziwieniem i rzekł: „Daruj pan, lecz widząc pana z profilu, wziąłem go za mego syna.“ — „Taka pomyłka waszej książęcej mości, jest dla mnie bardzo przyjemną i pochlebną“ — odrzekł deputowany — i od tego czasu opowiada swoim znajomym, iż z Bismarkiem łączą go tak bliskie stosunki, iż jest z nim „na ty“.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

We Francyi Boulanger ciągle jeszcze na porządku dziennym. Bezgraniczne uwielbienie, ubóstwienie niemal, tam znowu nienawiść — oto uczucia jakie żywi tłum z jednej, rząd z drugiej strony. Zanosi się na to, że wskutek tych zajść może nastąpić przewrót znowu. Na czyją korzyść? dziś odgadnąć trudno. To pewna, że dla tych zajść widmo wojny niemiecko-francuskiej na czas pewien zniknąć może, gdyż ks. Bismark nie chce zaczepić a Francya dla wewnętrznych rozterek wszystkie wyzywania ku zaczepieniu znosić raczej, aniżeli sama wystąpić będzie wolała. Tymczasem Prezydent Grévy stanowczo wygłosił w ostatnich dniach konserwatywno-republikański program, a nowego ministeryum Rouviera postawa wskazuje, że nie obawia się Boulangera, i z jego programem się nie zgadza, oświadcza stanowczo, że rewanż Niemcom na później trzeba odłożyć, dziś trzeba o wewnętrznym spokoju myśleć. W każdym razie porwany entuzyazmem tłumów Boulanger nie zawsze okazał się taktownym, w listach zwłaszcza do pojedynczych deputowanych i w artykułach inspirowanych przez siebie i swoich przyjaciół. Sam widocznie to czuje gdyż wysłał do deputowanego Laur depeszę tej treści: „Dowiaduję się, że „France“ ogłosiła list jakoby przezemnie pisany. Nie wiedziano naturalnie, że nie jestem w stanie podpisywać wszystko, co jest umieszczone w dziennikach!“ Największym zarzutem, jaki spotyka obecny rząd jest to, że złączył się z monarchistami. Chcąc rozerwać ten związek, głoszą przeciwnicy, że monarchiści chcą w ten sposób w mętnej wodzie ryby łapać, i w ten sposób przyjść do władzy. Czy to prawda? trudno dziś dojść. Może być nawet, że może to być skała, o którą dotychczasowa nawa rządowa się rozbije. Dziś jednak jest to rzeczą dla radykałów bardzo nie miłą i dlatego starają się rząd zdepopularyzować a siebie, bijąc w najsłabszą stronę Francuzów, podnieść. Dzienniki radykalne ogłosiły podpisaną przez Granéta i Lockroy, Clemençeau i Lefevre, Naguet i Rochefort odezwę do ukonstytuowania federacyi, któraby powołała do życia tradycye wielkiej rewolucyi i zasady takowej w życie i w czyn wprowadziła. Powszechna wolność, bezpłatna nauka dla dzieci, obrona dla niewiast, pomoc dla starców, kredyt przystępny dla robotników, oto koniki na które znowu wsiedli ci panowie. Czy tym razem lud uwierzy czy da się uwieść na gołosłowne ponęty, niewiadomo, to pewna, że kto wie, czy jeszcze nie przed wiekową rocznicą wielkiej rewolucji rozegra się straszna tragedja we Francji.

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń d. 19. lipca. Deputacya bułgarska po odpowiedzi ks. Koburgskiego postanowiła zażądać stanowczej decyzji i postawić nowe warunki. Warunki te mieli księciu zakomunikować Stransky i Stoiłów; pojechali do Ebenthal i zażądali, aby książe natychmiast, bodaj tylko na trzy dni pojechał do Tyrnowy, na wielkiem sobraniu konstytucję zaprzysiągł, a następnie sobranie rozwiązał, gabinet obecny odprawił i nowy, przychylny dla Rosji utworzył i w podróż do dworów europejskich się udał.

Książe zażądał czasu do namysłu i powołał do siebie majora Popowa i Markowa. Tym oświadczył, że dowiedział się, iż Nikołajew zamierzał pronuncjamento wojskowe na rzecz Battenberga, i że mógłby przystąpić do czynu tylko w razie, gdyby był pewnym armii. Popow odpowiedział: Sercem jest armia za Battenbergiem, ale skoro książe przysięgę złoży, będzie mu wierną. — Książe zażądał dalszych 14 dni do namysłu. Uzasadniając to, powiedział: Zanim na tronie zasiądę, potrzebuję mieć pewność, że będę miał silną podstawę. Deputaci odjeżdżają, i uważają całą sprawę za rozbitą.

Tirnowa d. 19. Lipca. Regenci, którzy stąd mieli się udać do kąpiel w Warnie, zmienili plan i pojechali w otoczeniu straży wojskowej do Sofji.

Wiedeń 19 lipca, »Politische Correspondenz« donosi, że w Watykanie wierzą w poparcie ze strony Anglji starań Leona XIII. około częściowego przynajmniej przywrócenia władzy świeckiej Papieża.

Simla 19 lipca. Powstańcy w sile 30,000 ludzi gótują się do zaatakowania wojsk emira. Połączyła się z nimi część powstańców z Heratu. Emir zawezwał cztery pułki z Badakszanu, dla wzmocnienia załogi kabulskiej.

Sofja 19 lipca. Włoski ajent dyplomatyczny oznajmił Naczewiczowi, »że Włochy nie uznają wyboru Koburga (?).

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

TEATR LWOWSKI w KRAKOWIE.

We środę dnia 20-go Lipca 1887 roku

Po raz pierwszy:

DON CEZAR

operetka w 3 aktach Dellingera.

Libretto z powieści Dumanoir, przerobił O. Walther.

OSOBY:

Król	Pan Recki.
Don Fernandes de Mirabillas, minister	Pan Myszkowski.
Don Ranuido Onofrio de Colibrados, sekretarz	Pan Piasecki
Donna Uraca, jego żona	Pni Kasprowiczowa.
Don Cezar	Pan Laskowski.
Gablo Escudero (sokolnicy królowej)	Pna Praunówna.
Sancho (sokolnicy królowej)	„ Wilkus.
Juan (sokolnicy królowej)	„ Zion.
Pedro (sokolnicy królowej)	„ Borodziej.
Jose (sokolnicy królowej)	„ Heindrich.
Emanuel (sokolnicy królowej)	„ Malczewska
Federigo (sokolnicy królowej)	„ Nowicka
Laurenzio (sokolnicy królowej)	„ Weigel.
Eugenio (sokolnicy królowej)	„ Rutkowska.
Maritana	Pni Radwan.
Kapitan Martiner	Pan Gasiński.
Alcada	Pan Łomiński.
Alerta, żołnierz	Pan Koncewicz.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 20 Lipca 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 —	110 75
Marki niemieckie	61 75	62 25
20-frankówki za sztukę	10 —	10 06
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 —	105 —
4½% gal. pożyczka krajowa	94 75	95 75
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	100 75
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 50	102 50
4½% „ „ „ „	98 50	99 40
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 75	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 75	93 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	92 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 —	99 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 75	100 50
Losy:		
Miasta Krakowa	18 —	19 —
„ Stanisławowa	29 50	31 -
Warszawa, 20 Lipca 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 25	101 25
4% listy likwidacyjne	92 25	93 25

Telegramy:

Wiedeń, 20 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·55 Akcye kredytowe 281·40, Dukaty 5·98

Berlin, 20 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 161·10, ruble 177·65.

Pociągi na kolejach żelaznych od 1go Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano.
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł. (zeg. B.-Peszt)

Do **Wiednia**: pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3 00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9 38 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. (zeg. B.-Peszt)

Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór (zeg. Prag)

Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8 48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano. (zegar Pragski)

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.